

Pafnucy leżał w stercie własnych trocin, a Tymoteuszowi z rany na brzuchu wyłaziła włóczka, którą w panice próbował uporczywie, lecz bezskutecznie, wepchnąć z powrotem. A Pyśka, ta uroczą Pyśka... Teodor dyszał ciężko, podpierając ścianę plecami. Dziś nie było łatwo, o nie... Dali się podejść jak... jak dzieci. Trzeba będzie dobrej nitki, by to wszystko pozszywać.

Misiek powoli doczłapał się do krawędzi łóżeczka. Maja spała spokojnie, wykrzywiała buźkę w grymasie, który przy sporej dawce optymizmu można było uznać za uśmiech. Ale była tu, i tej nocy zostanie. Teodor odwzajemnił minę, komicznie deformując pluszowy pyszczek. Dostrzegł przy tym własne zniekształcone odbicie w kawałku srebrnej folii, dziecięcej zabawki, imitującej lustro. Parsknął śmiechem raz, drugi, a potem roześmiał się na całe gardło, uwalniając wszystkie emocje, i znalazł króciutką chwilę zapomnienia.

Jak zabić stracha? Najlepiej urwać mu łeb. Zadanie nie było proste, ale stawka wysoka. Każdej nocy stawiali czoło zmaterializowanym lękom swojej podopiecznej, Mai, przesłodkiej trzylatki o zielonych oczach, nie do końca wiedząc, dlaczego to robią. Zamykanie świadomości w pluszowych misiach wydawało się tak bezcelowe, jak abstrakcyjne, a jednak tak się działo... Nie raz i nie dwa zastanawiali się z Pyśką, czyj chory umysł był odpowiedzialny za taki stan rzeczy, jednak sięganie pamięcią wstecz było bezcelowe. Każda taka wycieczka kończyła się we mgle, jakby istniała granica, której nie wolno było im przekroczyć. W głowach tłukło się wtedy tylko jedno słowo – szansa, ale cóż to miało oznaczać, tego nie rozgryźli. Pafnucy zdawał się dysponować większą w tym temacie wiedzą, jednak pytany, uporczywie odmawiał udzielenia odpowiedzi.

Głośny jęk sprowadził go z krainy niepamięci na ziemię. *Ktoś przeżył?*

– Cholera by... te... chędożone... strachy! – wydusił Pafnucy, potem zakrztusił się i rozkaszał. Teodor rzucił się w kierunku przyjaciela.

– Pacek! Żyjesz! Będzie dobrze, trzymaj się, będzie dobrze...

– Wiem, że... będzie... dobrze. – szmacianka z charkotem wyrzucała z siebie słowa, gęsto przetykane atakami kaszlu. – Idź... zajmij się... resztą.

– A ty? Jeszcze mi tu zejdziesz...

Pafnucy szybkim ruchem wyciągnął ubabraną zrzywkami łapkę, złapał miśka za szyję, przyciągnął lekko i wysapał prosto w nos:

– Idź mówię! Nie takie ilości mi uzupełniali! No już!

Teodor delikatnie zdjął łapę przyjaciela z karku, i wahając się jeszcze, powoli ruszył w kierunku Tymka. Z nim było nie lepiej, a w ciężkim szoku mógł zrobić sobie jeszcze większą krzywdę. Teraz siedział z szeroko otwartymi oczami, oddychał szybko i płytko. Drżące łapki zgarniały wypadającą z szerokiego rozcięcia kolorową włóczkę.

– Tymeek! Tymeek! – szarpał miśka za ramiona, próbując odwrócić jego uwagę od rozprutego szponem brzucha. Bezskutecznie. Po sekundzie zwątpienia westchnął ciężko i przyłożył z otwartej łapy w

jasnobrązowy pysk. Efekt był natychmiastowy. Tymoteusz rzucił mu mętne spojrzenie, wyseplenił z cicha:

– A pies by to sesar... – i stracił przytomność.

– Cudnie... – mruknął pod nosem Teodor, i szybkim rzutem oka omiół przestrzeń wokół siebie.

Dziecięcy pokój wyglądał tragicznie. Porozrzucone zabawki, przewracane krzeselka, książeczki walające się w nieładzie na podłodze, a to wszystko okraszone strzępkami bawełnianych szmatek i nitek we wszystkich kolorach tęczy... *Pyśka!* Widział, jak strach oderwał jej głowę, a potem wyszarpywał wkład, rozrzucając kawałki materiału w całym pomieszczeniu... A on? Stał jak zamurowany i patrzył, było za późno, by cokolwiek zrobić.

– Eh, Pyśka... – Teodor raptem zamarł, czując czyjąś obecność za plecami. Powoli wysunął pazury i gwałtownie zwrócił się w kierunku intruza, błyskawicznie wyprowadził cios. W tej samej chwili wilgotny nos szturchnął go w głowę, wytrącając z równowagi.

– Mrrrrr?

Teodor wstrzymał łapę i z westchnieniem ulgi dał się przewrócić na miękki dywan.

– Ita, sierściuchu! Jakbym miał serce, to właśnie by stanęło! Jak tu włazłaś? Niedobre futro!

– Mrrr... – syjamska kotka próbowała wymusić odrobinę pieszczot, podstawiając czarno-beżowe ucho pod łapę miśka.

– Nie, nie teraz! – odepchnął delikatnie łeb kotki, czym zapracował na pełne urazy fuknięcie. – Trudno, jutro się będziemy przeproszać.

Ita rzuciła mu przesycone wyrzutem spojrzenie, wyraźnie wątpiąc w obietnicę.

– No, nie bocz się, teraz muszę zaszyć parę dziur, nie czas na fochy... – próbował udobruchać zwierzaka pojednawczym tonem, gramoląc się z podłogi. – Ale możesz mi pomóc poskładać Packa.

Kocia mina wyrażała całkowite rozczarowanie zaistniałą sytuacją. Teodor wzruszył ramionami i skupił się na przeszukiwaniu kieszeni własnej koszulki. Ten, kto wymyślił różowe wdzianko dla brunatnego niedźwiedzia, zasługiwał na prawdziwie specjalną nagrodę, adekwatną do popełnionej zbrodni. Biały kołnierzyk w stylu pensjonarki i pięć klaustrofobicznie maleńkich kieszonek z wyszytymi kolorowymi cyferkami dopełniały obraz rozpaczki. Misiek był stuprocentowo przekonany, że igła z nitką znajdują się w ostatniej kieszeni. Tym razem postanowił przechytrzyć los i przeszukiwanie zaczął od numeru pięć. To, czego szukał, znalazł w jedyńce.

– Widzisz? Zawsze tak jest, zawsze. – Teodor, przewlekając nitkę przez ucho igły, dzielił się z kotką doświadczeniem. – Nie graj z losem, bo puści cię z torbami...

Ita syknęła gwałtownie i przeciągle. Misiek spojrzał na nią zaniepokojony. Kotka z nastroszoną sierścią powoli wycofywała się w stronę drzwi. *Następny wylazł? Przecież zawsze wychodzą pojedynczo...*

Teodor rzucił przybory, przyszykował pazury na kolejne starcie i skoczył na równe nogi. I wtedy szpon stracha wbił się gładko w trzewia miśka.

Rozszerzone do granic możliwości oczy Teodora spoglądały bezradnie, gdy czarny paznokiec powolutku pruł aksamitny brzusek. Ból rozsadzał każdy kawałek pluszowego ciała i rósł nieubłaganie z każdym kolejnym milimetrem rozcinanego materiału, aż przekroczył próg odczuwania.

Misiek uciekł myślami gdzieś daleko. Już kiedyś coś takiego widział, coś takiego kiedyś przeżył. Choć echa przeszłości tłukły się w jego głowie dość często, cienie zasnuwały umysł za każdym razem, gdy tylko próbował sobie przypomnieć. Walka, zdrada, śmierć, szansa... słowa czały się gdzieś na krawędzi świadomości, zadręczały go swoją obecnością i z wściekłością kąsały ducha. I – o tym był absolutnie przekonany – te wspomnienia miały ścisły związek z tym, że został zamknięty w ciele szmacianej maskotki z niepokojąco niejasną misją, i z tym, że właśnie umierał. *Ciekawe, gdzie się podziała Ita?*

Ból powrócił. Strach, rechocząc szyderczo, wyrwał szpon, a z nim spory kawał watoliny. W głowie Teodora rozległ się zimny chichot, a po nim zgiek jęków, pisków i porażającego wycia. Pośród tej kakofonii dał się słyszeć szeleszczący głos:

– A terasss sssobie popatszyszszz...

I Teodor patrzył. Patrzył, jak pokryta trójkątną łuską łapa chwyta jego nogę, jak powoli nad nimi płynie sufit, i jak kreatura układa go pod ścianą tak, by widział cały pokój. Misiek zastanawiał się, czego on jeszcze chce? *Przecież już wygrał...* Dzisiaj pluszaki zawiodły, a on zabierze Maję. *Czego jeszcze chce?* A potem... potem patrzył, jak podnosi Tymoteusza, przebija szponiastą łapą na wylot i ze skrzekliwym śmiechem wytrząsa kolorową przedzę, jak na puchowy dywan spada głowa, jak wykrzywia się otwarty w niemym krzyku aksamitny pyszczek...

Teodor łkał, bezsilny pod zimną ścianą. I patrzył. Patrzył jak strach wypychał bawełniane strzępki Pyški do mordki Packa, jak odcinał mu guzikowe oczka, i jak w końcu z tryumfalnym, szkaradnym rechotem wyrzywa mu głowę. *Dlaczego? Dlaczego tak? Kto na to zezwala?* Misiek pogrążał się w rozpacz. Zapomniał o bólu i nienawiści, a jedyne, czego pragnął w tej chwili, to zrozumieć.

Strach, nacieszywszy się masakrowaniem martwych pluszaków, spojrział ponuro na Teodora, jakby zmartwiony, że skończyły mu się cele do rozładowywania emocji. Westchnął smutno i podszedł do łóżka Mai. Wygrał. Paszczę przyozdobił mu wyjątkowo plugawy uśmiech. Zamknął oczy, podekscytowany do granic możliwości, i upajał się zapachem pokoju, czystej pościeli, wybebeszonych maskotek, zapachem zwycięstwa...

Pod sufitem rozbłysła bladoczerwona iskierka. Po krótkiej chwili przybrała kolor szkarłatu i bezgłośnie wybuchła, zalewając pokój światłem. Z samego środka eksplozji z impetem wypadł sporych rozmiarów worek i hałaśliwie wyrznął o podłogę. Maja wymamrotała coś przez sen i zmieniła bok.

Strach uniósł krzaczastą brew, i, zaskoczony dźwiękiem, odwrócił się w jego stronę. Worek jęknął głucho i znieruchomiał. Sekundę później rozpoczęła się gwałtowna szamotanina, w efekcie której z jutowego chaosu wyłoniły się smukłe dłonie. Zaraz za nimi pojawiła się głowa nieco wyliniątego, wychudzonego blondyna, który stękając głośnie intensywnie pracował nad uwolnieniem reszty ciała. Marszu ku wolności nie ułatwiała biała tunika; co chwilę złośliwie niewoliła to kolana, to stopy. Osłupiałemu strachowi

opadły łapska. Cudak w dalszym ciągu gramolił się niezdarnie. W pokoju wyraźnie dało się odczuć zakłopotanie, bo zarówno Teodor, jak i straszycło, w żaden sposób nie mogli dopasować tego elementu układanki.

Tymczasem element, sapiąc niczym lokomotywa, mozolnie pracował nad przyjęciem postawy wertykalnej, jakkolwiek zainwestowany wysiłek w żaden sposób nie chciał przełożyć się na wymierny efekt. Sytuację uratował dziecięcy stolik, usłużnie odnajdując się w miejscu, w którym dłoń panicznie poszukiwała punktu podparcia. Wreszcie wstał, jako tako zachowując stan, chwiejnej co prawda, ale zawsze, równowagi, i odbiło mu się potężnie. Powietrze nasączył odór przetrawionego alkoholu.

– Matko święta... I to są koledzy... – wysapał niewyraźnie. – Uruel, musisz zmienić towarzystwo. – rzucił w powietrze, i od razu ironicznie skomentował swoje słowa. – Jakby się dało...

Chudzielec odgarnął opadające na opuchniętą twarz rzadkie włosy i dopiero zaczął zwracać uwagę na otoczenie. Dostrzegł stracha; widok pobjowiska wzniecił gniew. Przebywanie takiej kreatury w jego obecności, choćby i przypadkowe, rozumiane było jako skończona bezczelność i samo w sobie stanowiło obrazę. Straszycło, dla którego cudak był jedynie kolejnym celem, nieświadome wagi decyzji, obnażyło kły i uderzyło.

Atmosfera nagle zgęstniała. Wściekłość rzeźbiła głębokie bruzdy na twarzy Uruela, który dziwnym sposobem nagle zaczął zajmować większą część pokoju. Zza pleców wystrzeliły rozłożyste skrzydła; oczy podbiegły krwią i na ułamek sekundy rozbłysły purpurą. Skrzydlaty otworzył usta i... potężnym strumieniem zwymiotował wprost w wyszczerzone zębiska nadbiegającego stracha.

Potwór zdębiał.

\*\*\*

Pytania tłoczyły się i przepychały w bezpardonowej walce. Teodor kilka z nich wysłał na koniec kolejki. Uznał, że przez wzgląd na grzeczność, czy też ostatecznie na przywrócenie do stanu używalności, nie powinien naruszać prywatności Uruela. W żadnym wypadku nie spodziewał się, że uzyska, o ile w ogóle, satysfakcjonującą odpowiedź. Z drugiej strony – taka sposobność mogła nieprędko się powtórzyć. A ten przebieganiec sprawiał wrażenie takiego, co to zna wiele odpowiedzi.

– Kim jesteś? – Uruel z namysłem powtórzył pytanie, po czym wzruszył ramionami. – Grzesznikiem, jak każdy.

Misiek uniósł łapę i wysunął pazury.

– Skąd mam takie sztylety?

– A dałbyś radę takiemu... – tu skrzydlaty wskazał truchło stracha i splunął. – ...tfu, ścierwu bez nich?

Teodor spojrział na zwłoki. Maskara leżała poskręcana, z własnymi szponami wbitymi głęboko w głowę. Misiek wciąż zastanawiał się, jak można zabić się własną pięścią. Widać pod wpływem wzroku Uruela można.

– I z nimi nie dałem...

– Dlatego właśnie zostajesz. Matko święta, ależ mnie głowa łupie... Oni... – westchnął. –... idą ze mną.– Uruel wymamrotał coś pod nosem, uśmiechnął się kącikiem ust i ze zmasakrowanych miśków uwolniły się trzy błękitne iskielki i rozpoczęły szaleńczą gonitwę dookoła żyrandola. – Wykorzystali swoją szansę. Tego... – znów splunął. - ...zabieram.

Skrzydlaty znikł; szkarłatna iskra dołączyła do pościgu. Po chwili purpurowy krąg rozplynał się w świetle księżycyca.

– *Teodor! Jeszcze jedno... Schowaj gdzieś ten worek!*

\*\*\*

– Ja kiedyś zabiję te sierściuchy! No weź zobacz, co zrobiły z miškami! Michał! No chodź tu!!!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

troll, dodano 05.12.2011 10:33

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).